

ALEKSANDER JAWORSKI

Szkoła Podstawowa nr 263 im. Powstańców Wielkopolskich

KATEGORIA: **CYTAT** („Za oknem mrok się kołysze”)

SĄSIAD

Po przeprowadzce na wieś miałem nadzieję, że spędzę spokojne wakacje. Była to szansa na wspaniałą wypoczynek. Moje dotychczasowe życie to przecież same nerwy i kłopoty. Mieszkanie na szóstym piętrze wielkiego blokowiska wykańczało mnie całkowicie. I to koszmarne sąsiedztwo. Ciągła obecność ludzi, ich rozmowy i hałas oraz awantury i głośna muzyka. To wszystko nie wpływało na mnie najlepiej. Spędzałem czas głównie w domu, nie mogłem już wytrzymać towarzystwa nękających mnie stale ludzi.

Działka znajdowała się daleko od miasta. Było tam świeże powietrze i duża przestrzeń. Od przyjazdu do tego miejsca myślałem tylko o tym, skąd „się właśnie wyrwałem”. Warszawa kojarzyła mi się z dużym, głośnym i brudnym miastem, dlatego też od pierwszych chwil wyjazdu mogłem cieszyć się ciszą, naturalnym pięknem przyrody i brakiem ludzi w najbliższym otoczeniu. Moja nadzieja na azyl poza stolicą wreszcie się spełniła.

Trafiłem do małej, spokojnej, prawie wyludnionej wsi. Domy wokół działki były rozsiane po okolicy. Małe, pochylone do ziemi drewniane chatki o niskiej zabudowie, podobne do stodół, obór i kurników. Niskie, drewniane płotki pokryte były mchem i gdzieśgdzie wyszczerbione. Prawdziwy wiejski obrazek. Od razu zorientowałem się, że moje najbliższe sąsiedztwo to tylko jeden gospodarz, którego domostwo stało dokładnie naprzeciwko mojego.

Koszt wynajęcia chatki był bardzo niski. Być może dlatego właściciel zachowywał się dziwnie przy prezentacji działki. Był bardzo podejrzliwy. Decyzję o wynajmie podjąłem w jednej chwili pod wpływem emocji. Nie zwróciłem uwagi na nerwowość i pośpiech właściciela mojego „raju na ziemi”. Po niedługim czasie nabrałem podejrzeń, że niska cena nieruchomości może wiązać się z nowym sąsiedztwem. Miałem szansę przekonać się o tym już kilka dni po zamieszkaniu

w „nowym raju”.

Dom mężczyzny z naprzeciwka wyglądał z zewnątrz bardzo przeciętnie, ot takie sobie nieco zaniedbane domiszcze. Przez okna pozbawione firanek dopatrzyłem się zabarykadowanych meblami drzwi. Najbardziej dziwiło mnie jednak to, że człowiek ten mieszkał sam

w dwupiętrowym domu, znacznie większym od mojego i innych domów w tej okolicy. Mówiąc wprost – budynek był naprawdę ogromny, jakby wyjęty z zupełnie innego miejsca, wykonany w nieznanym mi stylu i z materiałów, których nie użyto przy budowie żadnego z pozostałych domów. Szczerze mówiąc, budynek ten był zwyczajnie brzydki, zbudowany z czerwonej cegły, z wielkimi oknami w ciemnych okiennicach. Nic tu do siebie nie pasowało. Dom nie był ogrodzony, można więc było swobodnie przejść z mojej posesji na drogę prowadzącą wprost do jego drzwi wejściowych. Z okien mojej „stylowej” chaty widać było dobrze wewnątrz drugiego domu.

Jakimś cudem odkąd tam zamieszkałem, nie byłem w stanie myśleć o niczym i nikim innym. Nie miałem ochoty na spotkania „sam na sam” z sąsiadem, ale mogłem poobserwować go z okien mojego przytulnego, małego domku.

Mężczyzna był średniego wzrostu. Zauważyłem, że miał wiecznie zmrużone oczy, co sprawiało wrażenie, jakby stale zachowywał czujność, podejrzewając, że coś mu grozi. Miał zdecydowanie ostre rysy twarzy, długi, prosty nos i włosy czarne jak smoła. Pod nosem hodował sobie czarny, niewielki wąsik, taki na wzór francuski. Co do jego ubioru, to nosił lekko przybrudzony strój roboczy i stale dźwigał przy sobie młotek. Na rękach miał czarne rękawiczki. Z powodu jego codziennego ubioru wydawało mi się, że bez przerwy pracuje.

Na moje pierwsze „dzień dobry” bardzo niegrzecznie odburknął, dlatego też przez następne dni po przyjeździe próbowałem go ignorować. Po kilku dobach, gdy zorientował się jakimś cudem, że może być przeze mnie obserwowany, zasłonił wszystkie okna i zaryglował drzwi. Odtąd miałem przecucie, że również ja jestem obserwowany. Sytuacja ta trwała dobrych kilka dni i czułem, że atmosfera pomiędzy naszymi domami zgęstniała. Pewnego dnia mój obserwator jakby znudził się tą sytuacją

pełną napięcia i nabrał do mnie odrobiny zaufania. Odsłonił okna i otworzył drzwi, ale miałem przeczucie, że nie było to z jego strony zaproszenie do odwiedzin. Mijaliśmy się czasem bez jednego słowa, przechodząc każdy po swojej stronie drogi.

Kiedy wzajemnie przyglądaliśmy się sobie dłuższy czas, pomyślałem, że pewnie pozostaniemy tak już na zawsze. Bardzo się jednak myliłem, gdyż pewnej nocy obudził mnie hałas dobiegający z domu naprzeciwko. Budynek w środku był cały rozświetlony. Przez okno widziałem, jak sąsiad schodzi do piwnicy. Potem zniknął mi z oczu, a po chwili usłyszałem następne przeraźliwe odgłosy. *Co tam się dzieje?* Nie mogłem się już dłużej powstrzymać...

Ciekawość zwyciężyła.

- *Idealna okazja* – pomyślałem – *Gdy on pracuje w piwnicy, zajęty robieniem swoich hałasów, ja mogę przeszukać jego dom.*

Zdawałem sobie sprawę, że nie powinienem się włamywać do czyjegoś domu, ale potrzeba poznania jego sekretów była silniejsza. Ubrałem się szybko i po cichu wymknąłem się z mojego zacisza. Zawahałem się jeszcze, gdy stanąłem przy drzwiach wejściowych tego jeszcze bardziej przerażającego i przygnębiającego nocą domu.

- *Jeszcze nie wyszedł* – wymamrotałem sam do siebie.

Uchyliłem lekko drzwi. Powolutku, skradałem się na palcach wzdłuż ścian korytarza.

Po lewej stronie odnalazłem kuchnię, po prawej salon. Naprzeciwko wejścia do salonu znajdowały się schody na piętro, a pod nimi zamknięte na elektroniczny kod drzwi do piwnicy. Postanowiłem wejść na górę. Poczułem, że podłoga w holu zalana była wodą do kostek.

Po cichu, z przemokniętymi butami dotarłem do jednego z pokoi. Spojrzałem na stare obrazy zawieszane na ścianach i bardzo zniszczone meble o dziwnych kształtach. Pomieszczenie było bardzo zagracone. Atmosfera tego podupadającego domu była przygnębiająca. Powietrze przesycone było wilgocią i zapachem starości. Gdzieś w głębi domu usłyszałem kroki.

Sąsiad – pomyślałem przerażony. Zdenerwowany szybko zbiegłem po schodach, przeskoczyłem prawie jednym susem długość korytarza na dole i zanim wybiegłem z domu, spojrzałem jeszcze przez niewielką tafelę szkła w drzwiach frontowych.

Za oknem, niczym wzburzona fala oceanu, rozkołysał się wszechogarniający mrok. Strach, złe emocje i wyobrażenia wzięły górę. Wytoczyłem się na zewnątrz i straciłem przytomność.

Nie wiem, jak udało mi się wrócić bezpiecznie do domu, ale nie to było moim największym zmartwieniem. Głównym problemem był ON. Następnego dnia postanowiłem zająć się stałą obserwacją domu sąsiada. Ten ani razu nie opuścił swojego miejsca zamieszkania. Cały dzień przesiedziałem przy oknie, rozpisując plan jego dnia, który wówczas wydawał mi się nieskończenie długi. Zastanawiałem się, jakie tajemnice kryją pomieszczenia domu i kim jest w rzeczywistości ten osobnik.

Potem pomyślałem, że warto zaopatrzyć się w lornetkę i aparat fotograficzny. Odtąd na zmianę obserwowałem i robiłem zdjęcia. Przestałem odbierać telefony od znajomych i rodziny, żyjąc w ciągłym napięciu i oczekiwaniu na niespodziewane odkrycie czegoś naprawdę niesamowitego. Myślałem o strasznych zbrodniach, których najprawdopodobniej był sprawcą. Gdy tylko udało mi się zasnąć, męczyzna prześladował mnie w snach, były to straszliwe koszmary. Pewnego dnia, o zgrozo, zorientowałem się, że od kilku dni nic nie jem. Cała moja uwaga, nie wiadomo dlaczego, skoncentrowała się na jednym – moim tajemniczym sąsiedztwie.

- Gdzie podział się mój obiecany spokój? - myślałem – Przecież tutaj miałem odpocząć, odetchnąć, wyciszyć się, spać spokojnie...

Tymczasem żadna z moich kolejnych nocy nie była spokojna. Z domu sąsiada stale dochodziły jakieś dziwne, przeraźliwe odgłosy. Po trzech miesiącach mieszkania tutaj byłem całkowicie wyczerpany fizycznie i duchowo. Oczywiście podejmowałem również, co którąś noc, próby penetrowania domu z naprzeciwka, ale sytuacja z pierwszej nocy powtarzała się: wchodziłem do środka, wdrapywałem na górę i uciekałem, gdy tylko słyszałem kroki. Odnosiłem wrażenie, jakbym był uchwycony w pętlę czasu, bez możliwości wykonania jakiegokolwiek ruchu poza „tu i teraz”.

Kiedy próbowałem analizować całą sytuację, myślałem, że wariuję. Pragnąłem już mocno wyrwać się z tego miejsca, ale nie potrafiłem tego uczynić. Nie widywałem już nikogo poza „tajemniczym sąsiadem”. Żyłem w ciągłym oczekiwaniu na jakąś odmianę losu. Wiedziałem, że jestem obserwowany, a także, że „ten ktoś” z naprzeciwka robi jakieś nielegalne rzeczy całymi dniami i nocami. Czasami, nie mogąc już wytrzymać

przeraźliwych, wwiercających się prawie w mózg hałasów dobiegających z jego domu, podbiegałem pod jego drzwi i uderzałem w nie pięściami czekając aż odgłosy ucichną. Czasem włączałem muzykę, aby zagłuszyć dziwne dźwięki. Liczyłem w duchu, że może kiedyś uda mi się go spotkać, nie ucieknę lecz wygarnę mu prosto w oczy, co o nim myślę. Mogłem wyjechać, ale gdzie miałem uciec, znowu do miasta? Mój koszmar z każdym kolejnym tygodniem pogłębiał się coraz bardziej.

Pewnego dnia obudził mnie odgłos stukania do drzwi. Byłem bardzo zmęczony, prawie każdej nocy pochłaniało mnie moje stałe zajęcie – obserwacja. Sąsiad codziennie przesiadywał w domu, dlatego słysząc pukanie, miałem nadzieję, że może zdecydował się przyjść, aby porozmawiać ze mną. Odetchnąłem, bo to mogłoby oznaczać koniec mojej udręki. *Kto inny mógłby tutaj przyjść?* Zniecierpliwiony otworzyłem drzwi i ze zdumieniem ujrzałem właściciela mojego domu. Uświadomiłem sobie, że nie widziałem go już bardzo długi czas.

- *Czy mogę wejść?* - spytał.

- *Bardzo proszę* - zaprosiłem go do środka skinieniem głowy - *W jakiej sprawie pan przyszedł? Zapłaciłem całą kwotę za wynajęcie domu.* - odpowiedziałem trochę zaskoczony jego wizytą.

- *Chciałbym porozmawiać o ważnej sprawie* – wszedł do pokoju, zatrzymał się i spojrzał w kierunku okna, z którego widok wychodził na dobrze znany mi dom – *Co pan sądzi o sąsiedztwie?*

Zastanowiłem się, czy wtajemniczać właściciela i dzielić się z nim moimi spostrzeżeniami. Pomyślałem jednak, że może jego interwencja pomogłaby mi w wyjaśnieniu kilku zagadek.

- *Bardzo dziwny przypadek*- odparłem.

- *Dziwny przypadek?* - zapytał, jakby nic nie wiedział o właścicielu sąsiedniego domu – *Uważa pan, że on jest dziwny?*

- *Oczywiście* – odpowiedziałem podekscytowany i zadowolony, że w końcu mogę się komuś zwierzyć – *Ten jego ubiór...* - wziąłem głęboki wdech i zacząłem krążyć po pokoju – *Kto normalny tak się ubiera, w ogóle nie wychodzi z domu i te odgłosy i światła prawie całymi nocami...*

- *Proszę mi wyjaśnić dokładnie, o co chodzi* – próbowałem odpowiedzieć, ale mężczyzna tylko mnie minął i zasiadł nieproszony w fotelu – *Słucham.*

-Zaraz opowiem w szczegółach. Wydaje mi się dziwne budowanie tak wielkiego domu w takim miejscu!- wykrzyknąłem – *Dlaczego ten człowiek barykaduje drzwi, zalewa dom wodą i...*

- Czas minął – powiedział oschle mój rozmówca.

- Ale o co panu chodzi, jaki czas? - wybełkotałem.

- Miał pan szansę, pana czas minął – ciągnął.

Oślupiałem. Zupełne szaleństwo.

- Czy ja zwariowałem? - patrzyłem zdziwiony i zszokowany zarazem.

- Proszę stąd wyjechać - mój gość przełknął ślinę – *Umowa wynajmu kończy się w następnym tygodniu. Nie przedłużymy jej.*

- Słucham? – powiedziałem oschle – *Czekam na wyjaśnienia.*

- Znam pańskiego sąsiada. Mieszkalem tutaj trzydzieści parę lat i żadna z opowiadanych przez pana historii nie ma potwierdzenia w rzeczywistości – przerwał na chwilę, aby złapać oddech.

- To mój znajomy, bardzo spokojny, cichy człowiek. Nikt nigdy na niego nie narzekał. To starszy pan, emeryt, który chce spokojnie dożyć tu ostatnich lat swojego życia. Poza tym przesypia całe noce, więc niemożliwe jest, aby robił hałasy i zalewał dom wodą. Z tego, co wiem bierze leki nasenne odkąd zmarła jego żona. Dom jest zaniedbany, owszem, ale nie kryje się za tym żadna tajemnica. Jego dom się niczym nie wyróżnia, nie jest wcale duży! Pan się musi leczyć, proszę pana... - i mówił, mówił, mówił...

Zakręciło mi się w głowie, a mój rozmówca wyjaśniał dalej. Oznajmił, że wszystko musiało mi się tylko wydawać, nie wydarzyło się tu nic, o czym opowiedziałem i w co tak mocno wierzyłem. Prześladowany sąsiad zadzwonił do mężczyzny, który wynajął mi dom z prośbą o zerwanie umowy najmu. Poprosił o to, ponieważ nie mógł już dłużej znieść prześladowania: moich nocnych wizyt, dobijania się do drzwi, głośnej muzyki i bycia bez przerwy obserwowanym z okien mojego domu przez wszelkie możliwe przyrządy optyczne. Kiedy zauważył błyski flesza aparatu fotograficznego z mojego okna, zupełnie stracił cierpliwość. Poza tym, na zakończenie stwierdził, że jestem strasznym gburem, który nawet nie jest w stanie powiedzieć „dzień dobry” sąsiadowi. Przeze mnie ma nerwicę i trafił do lekarza.

Kiedy mój gość skończył swoją długą pełną zarzutów opowieść , byłem zdruzgotany. Czy to ja jestem "NIM?". Tutaj wreszcie miałem odpocząć. Zacząć od nowa. *Czy to możliwe, że źródłem moich kłopotów jestem ja sam, niezależnie, gdzie bym był? Kim jestem, co się ze mną dzieje? Wiedziałem jedno. Muszę natychmiast opuścić to miejsce i znaleźć sobie inny azyl, ale gdzie mam dalej pójść? Jak uciec od siebie samego? Przecież za oknem, w nieznanej głębi mojego umysłu, mrok się kołysze...*".